

KORNEL MAKUSZYŃSKI



PANNA
z mokrą głową

Nasza Księgarnia

Korneł Makuszyński

Panna
z mokrą głową

Korneł Makuszyński

**Panna
z mokrą głową**

Nasza Księgarnia

© Copyright by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1958, 1996

Projekt graficzny serii
Maciej Szymanowicz

Ilustracja na okładce
Maciej Szymanowicz

Rozdział I

Życie słynnych ludzi opisuje się zwykle od chwili ich narodzin; jest tedy sprawą słuszną, by żywot „Panny z mokrą głową”, którą należy zaliczyć do najwybitniejszych postaci naszego wieku, rozpocząć od owego dnia, kiedy ujrzała ona światło słoneczne. Był to dzień szary, bardzo zwyczajny i niczym niewyróżniający się od współstwa dni, chociaż powinien załsnąć w kalendarzu, wybuchnąć jak wulkan i zakrwawić wielką łuną chmurne i przepaściste niebo historii. Tak się bowiem często działo w bardzo dawnych czasach, że kiedy na świat przychodził ktoś taki, co miał zaważyć na jego losach – jakiś potężny król, wspaniały geniusz czy też potwór, co miał rozlać morze krwi – dziwne w naturze działy się rzeczy: ziemia trzęsa się jakby w wielkiej trwodze, padały góry, jakby chciały czołem uderzyć o struchlałe padoty, morze występowało z brzegów, lwy ryczały na pustyni, wybuchały pożary, a wszystkimi ludźmi wstrząsał tajemniczy dreszcz. Nic podobnego – ku powszechnemu zdumieniu – nie stało się owej chwili, kiedy „Panna z mokrą głową” zjawiła się na świecie. Być może, że natura dlatego nie objawiła swojej oszalonej radości czy też groźnej trwogi, że w pobliżu miejsca narodzin owego stworzenia nie było ani wulkanu, który by zapłonął, ani oceanu, który by wzniosł fale pod niebo, ani lwa, który by zaryczał. W pobliżu były jedynie konie i krowy,

które nie kiwnęłyby ogonem, nawet gdyby się w ich obecności narodził chiński cesarz, i była jedna, jedyna, bardzo z natury smutna koza, tak obojętna wobec wielkich zdarzeń, że pod tym względem mógł ją prześcignąć jedynie taki arcybałwan, jakim z dziada i pradziada zwykł być – baran.

Jedynym szczególnym zdarzeniem w owym dniu było pojawienie się dwóch wron, które, przysiadłszy na dachu, pokryły dom cały czarnym krakaniem. Nie można było jednak temu zdarzeniu przypisać historycznego znaczenia, nie zwrócono też na nie większej uwagi. Rozważywszy to wszystko, przyznać należy ze smutkiem, że „Pannie z mokrą głową” stała się krzywdą już w pierwszym dniu jej istnienia, bo jak się to później okaże, godna była małego trzęsienia ziemi. Nic nie zapowiedziało narodzin istoty wyjątkowej. Więcej na świecie czyni się hałasu, kiedy się narodzi cielę o dwóch głowach, mało zaś kto rozprawiał o tym, że się narodziła dziewczyna, której bujne dzieje postanowiliśmy opisać. Nie zdumiała ludzi tym nawet, czym zasłynął tuż po urodzeniu jeden z francuskich królów, który się narodził z czterema zębami, jak gdyby pragnął od razu zapowiedzieć Paryżowi, że będzie jadł więcej niż najmniej dziesięciu jego poddanych, a zapowiedź sumiennie spełnił.

O ludziach błękitnie i beztrosko szczęśliwych mówi się, że urodzili się w czepku. Nadaremnie usiłowałem dowiedzieć się, czy to nie zdarzyło się naszej dziewczynce. Ludzie, którzy pamiętają chwilę jej narodzin, zgodnie przeczą temu, jakoby widzieli czepkę na jej małej głowie. Słyszano jedynie przenikliwy wrzask, pełen rozczarowania i gniewu. „Panna z mokrą głową” wyznała później, nauczony się boskiej sztuki mowy, że kiedy ujrzała światło słońca, usłyszała słowo, które ją przejęło zgrozą, zdumieniem i gniewem: oznajmiono światu, że narodziła się dziewczynka. Było to tak przeraźliwe dla niej nieszczęście, taka dla jej bujnej i roz-

wichrzanej duszy niespodzianka, że postanowiła raczej umrzeć od razu niż być dziewczynką. Ponieważ nikt z obecnych ani nie rozumiał, ani nie mógł pojąć głębi jej rozpacz, że nie urodziła się chłopcem, gwałtownie utrzymano ją przy życiu. Nie mając tedy innego sposobu, ogłosiła protest przeciwko fatalności i przemocy przeraźliwym krzykiem, do którego dołączyła po niewielu dniach wierzganie nogami. Nieustanny, a żadnym rozumnym argumentem nieuzasadniony wrzask dał jej piastunce sposobność do wygłoszenia zwięzłego proroctwa, które ujęte w formę uroczystą brzmiało tak: „Nie daj, Boże, ale pyskata to będzie panienka”. Ponieważ piastunki myślą się rzadko kiedy, przyszłość młodej istoty zapowiadała się w wysokiej tonacji, groźnej dla wieczornej ciszy świata i dla spokoju spracowanych nocy.

Młoda osoba uciszała się czasem. Mądrą uprawiając politykę, doszła do przekonania, że nie warto krzyczeć wtedy przede wszystkim, kiedy nikt nie słyszy, bo po co nadaremnie zdzierać sobie płuca? Tym potężniejsze wydawała z siebie wrzaski, rozsądnie wypoczęta, kiedy zbliżano się do niej. Zauważyła równocześnie, że nie należy drzeć się nieustannie, gdyż nieprzerwana, ciągła awantura traci na sile, staje się nudna i można do niej przyzwyczaić się. Nową przeto wymyśliła metodę i, chytrze wszystkich zwiódłszy, czekała cierpliwie i w wielkiej ciszy takiej chwili, kiedy jej nagły, niespodziewany wrzask musiał sprawić wrażenie i zrywał wszystkich na nogi. Była to diabelska przemyślność dziewczyny obrażonej na cały świat, że nie narodziła się chłopcem. W objawach tej niechęci tkwiła widoczna przesada, bo nawet chłopak, mocnymi obdarzony płucami i głosem najbardziej przeraźliwym, nie mógłby tego dokazać, co dla niej było drobnostką.

Aby ukoić to wrzące źródło najbardziej rozkrzyczanych namiętności, usiłowano je zasypać prośbami i groźbami. Przemawiano do wrzaskliwego berbecia ptci żeńskiej słowami pełnymi słodyczy,

miodu i konfitur. Czarne oczki patrzyły przedziwnie roztropnie, tak że się wszystkim zdawało, iż z osobą patrzącą tak rozumnie można pogadać „na rozum”. Przerażliwe to było złudzenie. Osoba wysłuchiwała pochlebstw, słodkich słówek, rozkosznych przyrzeczeń i obietnic, a kiedy ostatnie słowo spadło na nią jak ciężka i złota kropla miodu, rozpoczęła nowy koncert na znak, że wolnej duszy, która chce wrzeszczeć, nie można przekupić cukierniczym gadaniem. Wtedy usiłowano wolną duszę pogłębić strachem i przywalić brzemieniem groźby. Wywoływano niewinne, białe w sercu i czarne na gębie widmo kominarza, z najbliższych krajów zwotymano czarownice, zbójców i niedźwiedzie. Na rozkrzyczanej paniencie nie czyniła ta piekielna menażeria najmniejszego wrażenia z tego przede wszystkim powodu, że zgoła nie znała ani osobiście, ani z widzenia wszystkich tych strachów, i nowym krzykiem prosiła uprzejmie pochylone nad nią zgromadzenie, aby jej nie zwracano głowy historiami, których nie rozumie i nie ma zamiaru zajmowania się nimi aż do czasu dojścia do jakiegoś takiego rozsądku, co wedle jej obliczeń powinno nastąpić dopiero za lat siedem.

Zrozumiano wreszcie, że ta dziewczyna nie jest zwyczajnym dzieckiem, lecz opinia ta podzielona była na dwa bardzo rozmaite głosy. Jeden obóz, złożony z matki i ciotek, oświadczył, że jest to dziecko wyjątkowe, niepospolicie mądre, dowcipne i odrobinę przekorne. Obóz drugi: niańka, służąca i obcy, którzy widzieli i słyszeli to niemowlę starające się zagłuszyć lokomotywę – dając świadectwo ponurej prawdzie – mówili po cichu, że jest to niemowlę pomyłone, czarnooki diabeł, zbrodniczy berbec przedziwnie mądry, co swoim zachowaniem wstyd przynosi słodkiej płci niewieściej. Ten drugi obóz, któremu nie można było nie przyznać wiele słuszności i rozsądku w rozumowaniu, wiele nadziei pokładał w akcie chrztu świętego i w tajemniczej mocy wody.

Oczekiwano tedy niecierpliwie owego dnia, w którym zwariowaną już w kołysce panienkę miano wprowadzić w szeregi spokojnych i ciszę miłujących chrześcijan. Stało się to po pokonaniu najdziwniejszych przeszkód, niemowlę bowiem usiłowało na wszystkie sposoby trwać w pogaństwie, tym zapewne zatrwożone, że po chrzcie świętym będzie musiało przerwać swoje nieczne praktyki, słuchać starszych i przestać budzić wśród nocy dobrych ludzi. Trzeba było użyć połączonej przemocy, aby to dziewczynisko, wierzgające wszystkimi kończynami na wszystkie strony świata, obezwładnić i owinąć w pieluszki jak w kaftan bezpieczeństwa. Widząc wreszcie czarnymi jak główki szpilek oczyma, że przeciwko zrzeszonej przemocy niczego nie zdoła, przestała wierzgać przeciw ościeniowi. Piastunka, która już umiała czytać w owych mądrych oczach, byłaby przysięgła, że wyczytała zaczajoną w nich groźbę: „Dobrze, dobrze! Prawdziwe przedstawienie odbędzie się w kościele!”.

Z wielkim tedy strachem niosła ją do wiejskiego kościółka, dokoła którego rosły potężne lipy pachnące miodem, a niepoliczony mnóstwo pszczoł mruczało sennie swoje żółte, pracowite modlitwy. W kościele tym jak w drewnianej chacie mieszkał siwy Pan Bóg jak sędziwy bartnik, zbierając miody dla najbiedniejszych ludzi na czas wielkiego głodu. Ksiądz proboszcz, dobry i wierny Jego służka – z wyglądu taki staruszek, jakby jednych lat był z Panem Bogiem – przechadzał się pod lipami i burczał na pszczołę, co usiadła na rękawie jego sutanny:

– Po co tu siedzisz i czas tracisz? Na takiej jak ja pokrzywie miodu nie znajdziesz.

Wobec tego pszczoła usiłowała usiąść na jego ustach, na których wiele było stodyczy, ale ją spędził ręką, gdyż orszak z pobliskiego dworu wchodził właśnie na kościelną ziemię, niosąc diablika, aby go zmienić w anioła. Ksiądz proboszcz wiedział już coś niecoś

o niezwykłych, bojowych zdolnościach tego niemowlęcia, albowiem zła jego sława, wędrując opłotkami, doszła i do jego ciszy. Przybrany do uroczystości, spojrzął na nie ciekawie i uśmiechnął się do czarnych oczów dziewczynki swoimi oczyma tak niemal siwymi jak jego włosy. Wtedy stało się coś bardzo dziwnego. Dziewczynka, która miała serdeczny zamiar urządzenia piekielnej awantury w domu bożym i niebywałego skandalu podczas podniosłej uroczystości, spojrziała ciekawie w twarz tego olbrzymiego, uśmiechniętego staruszka i – uśmiechnęła się również. Było to wyraźnie powiedziane: „Podoba mi się twoja twarz, więc będzie spokój. Co się odwlecze, to nie uciecze!”.

Chrzest odbył się w podniosłym nastroju; w pewnej chwili słońce, zajrzawszy przez okno i dostrzegłszy okruszynę właśnie Bogu ofiarowaną, ucałowało ją w czoło złotym, gorącym pocałunkiem. Nie należy jednak ukrywać, że równocześnie w owej chwili dokonane zostało jedno z najgłośniejszych kłamstw w historii ludzkości; najbardziej bowiem rozwrzeszczanemu niemowlęciu na kuli ziemskiej nadano imię Irena, a nikomu do głowy nie przyszło, że „Irena” znaczy „pokój”.

Od stworzenia świata nigdy i nikt nie widział bardziej niespokojnego pokoju. Gdyby istniało imię Wiercipięta, byłoby ono jeszcze za dostojne i zbyt poważne dla tej Ireny, której święta patronka w dniu tym usiadła na wełnistej chmurze i skarżyła się gwiazdom, że jej opiece poświęcono niemowlę więcej z siebie wydające hałasu niż gromada oszalałych srok przed deszczem.

Irenkę odniesiono do domu z największymi ostrożnościami, aby nie budzić licha, które albo naprawdę śpi, albo tylko udaje, że śpi. Widać jednak, że razem z promieniem słońca spadła na nią łaska boska i ukoїła niedowarzony jej rozum. Brak piątej klepki, o który z wielkim prawdopodobieństwem pomawiano to dziecko, nie był już tak bardzo widoczny. Piastunka patrzyła na nie nieuf-

nie, z mętną i płochliwą radością, niosąc je ukwieconą drożyną wśród pola do wielkiego, białego domu. Był to dom wspaniały, a tak stary, że jak człowiek wiekiem potężnym zgarbiony na kijach się wspiera, tak on wsparł się na sześciu kolumnach, aby się nie pochylić ku ziemi, która jest grobem ludzi i domów. W tej chwili otworzył szeroko drzwi na przyjęcie radosnego orszaku, a oczami okien patrzył ciekawie, jak ostrożnie niosą nowego małego człowieka, co przez całe swoje życie ma tutaj mieszkać i kochać go tak, jak go liczne przedtem kochały pokolenia. Dusza starego domu, piastunka odwieczna, zgarbiona i siwa, wzruszona była i pełna szczęścia. Za chwilę usłyszy, jakie w innym domu, należącym do Pana Boga, nadano imię tej okruszynie. Dom musi wiedzieć wszystko o wszystkich. Uradował się, kiedy narodziło się to maleństwo, i z wyrozumiałym mądrym spokojem słuchał jego płaczu i wrzasków, teraz zaś nadstawia uszów, aby usłyszeć, jak na nie ma wołać. (Uszy domu są to dwa otwory w dachu, pomiędzy kominami, któredy koty wyłażą ze strychu na dach).

Uroczystość przyjęcia Irenki do gminy chrześcijańskiej obchodzona była z wielkim przepychem. Piastunka pomyślała sobie, że radość powszechna jest zbyt mała, niezmiernej bowiem dokazano sztuki, skoro ta dziewczyna tak łatwo i bez potężnych protestów wyrzekła się diabła. Należało to zawdzięczać przede wszystkim temu, że ksiądz proboszcz, człowiek niemal święty, tak niezmierne ma w sobie moce. Kto inny może nie dałby był rady tak szybko i skutecznie. Ona zna dobrze to dziecko i wie, co wie.

Na razie Irenka leżała spokojnie i cicho, jak gdyby chcąc dać poznać, że nie myśli mącić uroczystości, podczas której ona jest osobą główną. Gdyby to szło o kogoś innego, wtedy nie odbyłoby się wszystko tak spokojnie i zgodnie chociażby dlatego tylko, że w wielkim zielonym salonie zebrało się wielu krewnych i sąsiadów; nie ma zaś nic przyjemniejszego na świecie, jak rozpocząć

opętany wrzask wtedy właśnie, kiedy tyłu zebrało się słuchaczy. W takich wypadkach każdy koncert ma zwyczajne powodzenie, ludzie spoglądają niespokojnie, podnosząc oczy ku niebu, błagają je o litość, a uszy zatykają rękami. Być może, że obecność tego słodkiego, starego człowieka, który podczas chrztu uśmiechał się do niej, powstrzymała Irenkę przed zbrodniczym występem. Słyszała jego głos i postanowiła nie obrażać nikogo z obecnych. Wyznała znacznie później, że ją to wiele kosztowało trudu i że dała dowód wielkiego poświęcenia. Nie mogła jednak nawet wtedy powstrzymać się od straszliwej myśli. Kiedy ją pokazano raz jeszcze w pełnej chwale wielu zebranych, otworzyła czarne oczy i przenikliwie spojrzała na całe zgromadzenie stojące pod wielkim i ciężkim świecznikiem, co jak olbrzymi pająk zwisał z pułapu. Pomyślała wtedy, że byłaby to awantura pierwszorzędna i godna tego uroczystego dnia, gdyby ten świecznik nagle zerwał się i wpadł z hukiem pomiędzy uśmiechniętych i cmokających nad nią z zachwyty zebranych gości.

Widać z tego, że wprawdzie dziewczynka wyrzekła się diabła, ale diabeł nie tracił nadziei i krążył w pobliżu.
